X V Kraków 15 grudnia 1920 r. Nr. 24

„BOCIAN”

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przes. poczt. 45 M. 60 f. Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. [illegible]

[illegible]
Należytość po ztowa opłacona ryczałtem.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „[illegible]”, Łódź, Piotrkowska 81,

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na stronie inseratowej M. 2·—, na miejscu specyalnie zastrzeżonem M. 3, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy M. 4·—, za wiersz petitowy w części redakcyjnej M. 12.

Numer pojedynczy 8 Marek. Redaktor: K. Krumłowski. Numer pojedynczy 8 Marek.



— Mężu! idź w przyzwoitej odległości za mną!... Nadchodzi mój hrabia, a on nie lubi być denerwowanym!

Od Administracyi.

Z powodu nowej podwyżki cen papieru, wynoszącej przeszło 50 procent, podniesienia opłat pocztowych, które wynoszą od dotychczasowych z dniem 15 grudnia 100 procent, wreszcie automatycznej podwyżki płac personalu drukarskiego i rosnącej z dnia na dzień drożyzny wszelkich środków niezbędnych przy wydawnictwie czasopisma zniewoleni jesteśmy do nowego uregulowania prenumeraty.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową od 1-go stycznia 1921 r. wynosi:

Rocznie	Mk. 228·—
Półrocznie	„ 114·—
Kwartalnie.	„ 57·20
Pojedynczy egzemplarz	„ 10·—

Nowoczesny Salomon.

Król Salomon, choć nie odbył studyów prawniczych na żadnym z austryackich uniwersytetów, znany był z tego, że wydawał bardzo mądre wyroki.

Ale i w dzisiejszych czasach są też sędziowie, którzy wchodzą w jego ślady.

Niedawno odbywała się przed sądem wojskowym rozprawa. Oskarżonym był młody oficer, skarżącą nadobna dziewica. Powodem skargi był rzekomy zamach młodzieńca na jej cześć dziewiczą.

Skarżąca dowodziła, że zbrodniarz na jej osobie dopuścił się ohydnego gwałtu, obżałowany bronił się, widocznie skutecznie, gdyż sędzia wyszedł na chwilę, a gdy wrócił, trzymał w ręku szablę. Wyjął ją z pochwy i podał skarżącej, pochwę zatrzymał w ręce.

— Proszę — rzekł — niech pani włoży szablę do pochwy!

Zastosowała się do polecenia, ale bez skutku, gdyż sędzia w ostatnim momencie usuwał szablę na bok. Próbowała kilka razy, coraz bardziej nerwowo, ale zawsze bez skutku... Sędzia potrafił zawsze uniemożliwić jej zamiar.

Wreszcie, zdenerwowana, rzecze:

— Bo pan sędzia nie chce, abym trafiła:...

— Tak!... — odpowiedział tenże — Chciałem panią w ten sposób przekonać, że tylko od niej samej zależało, aby nie doszło w owej krytycznej nocy do tego, co pani zarzuca oskarżonemu.

I wydał wyrok uwalniający go od winy i kary.

⊙ ⊙

Nie pomnę.

Nie pomnę już ninie,
Przypomnieć nie mogę,
Com przysiągł dziewczynie,
Gdym zbierał się w drogę.

Gdym zbierał się w drogę,
W kraj świata daleki,
Żegnałem niebogę
Na łączce u rzeki.

U rzeki na łączce,
O słonka zachodzie!..
Pisz słowa gorące
Widłami na wodzie!...

Widłami na wodzie,
Węgielkiem w kominie!...
Spłynęło po brodzie
Com przysiągł dziewczynie!...

Com przysiągł dziewczynie
Nie pomnę już ninie!...
Lecz ona wspomina,
Gdy spojrzy na... syna!

⊙ ⊙

Bilety wizytowe:

DOMBRIAN MARYANOWSKI
„CZCIGODNY“

Po zabawie u państwa Iksów.

— Byłem u Iksów na przyjęciu...
— Byłeś?... Pokaż czarną perłę!...

⊙ ⊙

— Ale się Iksowie wysadzili!... Prawdziwie staropolskie przyjęcie. Była nawet policya, ale nie w charakterze gości, lecz aby szukać, kto z obecnych zabrał sobie na pamiątkę brylantową kolię...

⊙ ⊙

Pan domu podczas biesiady, w czasie której zginął jeden z klejnotów rodzinnych, do gości:

— Ponieważ stwierdzono, iż nikt ze służby nie skradł klejnotu mej żonie, nie chcąc wywoływać skandalu w czasie dzisiejszej uroczystości w moim domu, ja sam znajdę sprawcę i tak łajdakowi dobiję, że popamięta mazurka dąbrowskiego!...

⊙ ⊙

— Czy na wesele, które się odbywało u Iksów nadeszło wiele telegramów gratulacyjnych?

— Telegramów nie było, ale goście o mało nie znaleźli się „pod Telegrafem“, bo zginęło coś z kosztowności...

Nie wie!

(Rozmowa dwu przyjaciółek).

— Nie wiesz, kto sprzedaje paszporty do Paryża?

— Nie wiem!... dawniej podpisywał dr. Schwarz, a wizował komisarz Puskarczyk, odkąd jednak wyszłam za mąż, nie mam z tem już nic wspólnego!...

SĄSIEDZI.

(OBRAZEK WIGILIJNY).

Od szeregu miesięcy zajmowali oboje dwa sąsiadujące ze sobą pokoje, połączone nawet drzwiami, zastawionemi szafami z jednej i drugiej strony.

Jemu było na imię Zygmunt, jej Stanisława, on był urzędnikiem pewnej instytucyi bankowej, ona manipulantką w magistracie, oboje klepali biedę, gdyż on nie miał protekcyi, a ona, choć pisała wyjątkowo ortograficznie, więcej pracowała, niż flirtowała i dlatego nie awansowała tak szybko, jak jej koleżanki.

To sąsiedztwo i wspólność doli zbliżały ich do siebie. Spotykali się codziennie i rozmawiali ze sobą, ale przytem mówiły ich nerwy nie usta.

Nadszedł wieczór wigilijny, który każde z nich miało spędzić samotnie. Byli tak blisko siebie, a przecież tak daleko...

W niektórych mieszkaniach zasiadały już rodziny do stołu wigilijnego, u nich obojga smutno i cicho, jak gdyby dla nich ten rodzinny dzień nie istniał.

Pan Zygmunt siedział w swym pokoju, przygotowując się do dwudniowego przymusowego próżniactwa, czytał „Kuryerka“ i nadsłuchiwał, co się dzieje w pokoju sąsiadki, zajętej widocznie swem małem gospodarstwem. Świadczył o tem odgłos jej przyspieszonych kroków, chwilowe przerwy, skrzypienie drzwi szafy i szuflad komody.

Było już dobrze po północy, gdy pan Zygmunt usłyszał delikatne pukanie do drzwi, łączących ich pokoje, a potem jej miły głosik:

— Panie sąsiedzie!... A może pan pozwoli do mnie na szklankę herbaty?... Wszak to dziś wilia...

Zapalił świecę, wyszedł do sieni, a po chwili był już w jej pokoiku, którego pierwszy raz przekroczył progi, choć wogóle dość często go odwiedzał.

— Niech się pan nie gniewa na mnie — przyjęła go słowami — że przerwałam samotne dumania. Sądziłam jednak, że może we dwoje w ten uroczysty wieczór będzie nam weselej...

I nie pomyliła się pani — odpowiedział. — Spełniło się moje najserdeczniejsze marzenie... Już rano myślałem o tem, ale się wpraszać nie śmiałem...

— Mam jeszcze — dodała ze śmiechem — dwanaście kostek cukru, co nam wystarczy dla każdego po trzy szklanki... Nie będzie nam zbyt słodko, ale i to dobre na te ciężkie czasy... Znajdzie się i kawałek jakiego masła...

— W takim razie pozwoli pani, że i ja się przyczynię do tej biesiady flaszką wina, którą otrzymałem od jednego ze znajomych...

Po chwili siedzieli już oboje obok siebie przy stoliku, zasłanym czystym obrusem i połamali się opłatkiem, wyrazili życzenia, przyczem obojgu zakręciła się łza w oku na wspomnienie swej samotności i opuszczenia... Ale to tylko na chwilę... Nie można się oddawać smutkowi we wieczór, kiedy się wszyscy weselą, a z każdego mieszkania dolatują mile tony kolend...

I tak im było jakoś dobrze i swojsko, że rozpoczęli się wzajemnie zwierzać ze swymi kłopotami i nadziejami na przyszłość. Ona mówiła żywo, on więcej słuchał, zapatrzony w nią jak w tęczę, mogącą być zwiastunką lepszej przyszłości...

Nagle przerwał jej wywody:

— Panno Stasiu!... to zrządzenie losu, który nas tak do siebie zbliżył, uważać należy za zachętę, byśmy naszą dolę złączyli... Lżej nam będzie w życiu razem, niż każdemu z osobna!... Już ja dawno myślałem o tem, ale jakoś nie nadarzała się sposobność... Ale dziś, w ten wieczór uroczysty...

Wzrok jej mówił, że się nie sprzeciwia, co młodemu człowiekowi dodało werwy i fantazyi... Roztoczył przed nią obraz jasnej, choć ubogiej przyszłości, gdy ramię przy ramieniu, dzieląc wspólnie dolę i niedolę, kroczyć będą obok siebie przez drogę żywota.

I, ani się spostrzegli, odbyła się ceremonia zaręczyn, cicho, ale uroczyście. Przysięgli sobie wierność, a zatem i ślubować można było, że jej dotrzymają.

— Niestety!... — woła panna Stasia z żalem w głosie. — Nie mam pierścionka zaręczynowego!... Ten, który był na ten cel przeznaczony, jest w zastawie...

— Coś podobnego i z moim, który mi ma-

Racja.

Do wojtkowej wdowy,
Wzdycha Kuba stary.
Ona, jak rydz zdrowy;
On, jak but bez pary!

Wdowa, głosząc chlubę
Męża nieboszczyka,
Na starego Kubę,
Patrzy jak na bzika!

Z myślą chłop się wodzi;
Skąd zawziętość taka!
Aż sąsiad dobrodziej
Oświecił prostaka!

„Siły w was niewiele,
„Ją jak dyabli bodli —
— „Co po psie w kościele,
„Kiedy się nie modli,

W zgadywanego.

W kasynie pewnego prowincyonalnego miasteczka odbywa się zabawa towarzyska. Panowie łupią w sąsiednim pokoju we ferbla, panie z młodzieżą zabijają tymczasem czas grą w zgadywanego.

Właśnie pani sędzina zadała panu komisarzowi pytanie:

— A co to jest?... Naokoło włosy, w środku dziurka... A wewnątrz tak ciepło i przyjemnie!...

Pan komisarz wysila swą mądrą głowę, ale w żaden sposób nie może odgadnąć.

Aby mu dopomódz, rzecze pani sędzina:

I nie może pan wpaść na to?... A to tak łatwo!... Przecież dopiero wczoraj wkładał pan tam rękę!...

Pan komisarz zarumienił się po same białka oczu, wreszcie wyszeptał:

— Pfe!... Jakże można... — i spojrzał na nią z wyrzutem.

— Co za „pfe“... — ona na to. — Nie wkładał pan wczoraj ręki do mojego mufka i nie chwalił, jak tam ciepło i przyjemnie?...

— Więc to ma być mufek?... — wyjąkał.

— Tak!...

— A ja zupełnie co innego miałem na myśli po słowach pani sędziny!...

Z kolei ona zarumieniła się, ale na szczęście nikt tego nie zauważył, gdyż w całej mieścinie mogło to było dać powód do niepotrzebnych przypuszczeń i kombinacyj!

Kojarzenie pojęć.

Nie tak łatwo nie pamiętają młode umysły, jak różne przeciwności losu, jakie je spotkały kiedykolwiek.

Raz rozmawiali rodzice przy kolacyi o jakiemś weselu, a mały Jaś taki był ciekawy, co to jest wesele, że wyprowadził ojca z równowagi umysłowej i oberwał porządne cięgi...

— Masz!... To jest wesele! — wołał ojciec zirytowany. — Teraz sobie to pewnie spamiętasz!...

I w samej rzeczy spamiętał sobie Jaś tę defenzyę, ale pojęcie wesela zrosło się w zupełności ze skórobiciem, jakie mu się dostało w udziale.

To też gdy w następnym roku siostra jego miała wyjść za mąż, rzecze do niej w przeddzień ślubu:

— Maniu!... Rychtuj sempiternę!... Jutro przecież twoje wesele!...

W szkole.

— Ja nie mogłem być wczoraj w szkole, proszę pana psora, bośmy dostali dziecko i musiałem gonić po akuszerkę...

— To mama leży w łóżku?...

— Nie, proszę pana psora!... Mama nie miała czasu, u nas jest przed Świętami wielkie pranie, ale zato moja siostra, maszynistka z centrali, co miała wyjść w karnawale za jednego Franciszka, ale się pokazało, że on już żonaty... Siostra tak się zmartwiła, gdy się o tem dowiedziała, że musiałem galop lecieć po akuszerkę!...

Myszka.

(Bajeczka).

Była sobie Myszka mała,
Co po nocach wciąż biegała,
A faceta niech napadła,
To z kretesem go objadła...
Aż się, dziwnym losu trafem,
Znalazła „pod Telegrafem“,
Skąd nazajutrz, zaraz rano,
„Do Paryża“ ją wysłano.
Lecz wieczorem, już wywiała,
Bom na własne swoje oczy
Widział Myszki kształt uroczy,
Jak „po sztrychu“ się włóczyła.

ooo

Elektrotechnik.

Zygmuś, synek szlagonowski,
Skończył ledwie jedną klasę,
Za to grosza ojcowskiego
Stracił wkrótce całą masę.

Gdy się znalazł już na bruku
(Trza zapisać to w kronice),
Postanowił się poświęcić,
Wiecie?... Elektrotechnice!

— Co mi — prawił — jakieś studya —
Napuszony niby wrona,
— Gdy mię tylko się zażąda,
Łatwo zaćmię Edisona.

I dał radę „elekstryce“,
Bo szczęśliwym bardzo trafem,
Rzeczywiście co czas jakiś
Zygmuś jest „pod Telegrafem“.

Domowe środki.

Do trójkąta małżeńskiego państwa Stefanów należał pan Kazimierz, jako „ten trzeci“. Pan go lubił, pani jeszcze bardziej, gdyż spełniał bardzo skrupulatnie wszelkie jej życzenia, czego o mężu swoim nie mogła powiedzieć. Biedaczysko, chęci miał, ale sił mu brakło! Widywano ich też razem i to nikogo nie raziło.

Raz na balu zasłabła nagle pani Stefanowa, ratunkiem jej zajął się naturalnie pan Kazimierz, aby panu Stefanowi nie przeszkadzać przy taroku... Po co go zresztą martwić i niepokoić?...

Chorą wniesiono do sąsiedniego pokoju, przy niej został tylko przyjaciel.

Po jakimś kwadransie wyszedł stamtąd i spotkał pana mecenasa, znanego z złośliwości:

— I cóż?... — pyta mecenas — Jak się ma chora...

— Już zupełnie dobrze!... — odpowiedział.

— Lekarza pan nie wzywał?

— Nie!... Bo i poco?... Wystarczą środki domowe, a te mam zawsze przy sobie na wszelki wypadek!

— W takim razie radzę — rzekł mecenas, uśmiechając się — niech pan doprowadzi do porządku apteczkę domową!...

I wskazał w tym wypadku połowę pewnej części garderoby.

tka zostawiła — odpowiedział wesoło pan Zygmunt. — Wie pani co?... Wymienimy poprostu kartki zastawnicze, a tradycyi stanie się zadość...

Zgodziła się, śmiejąc się wesoło, bo podobne zaręczyny odbywały się po raz pierwszy chyba na świecie i układała z nim wspólnie plany przyszłego życia...

— Na razie możemy zostać w tem mieszkaniu — mówiła. — Po ślubie połączy się oba pokoje... Wierzę, że się biedzie nie damy!... Ja będę dalej pracować w biurze...

— O!... Co to, to nie! — przerwał. — Biuro musi sobie pani wybić z głowy!... W domu znajdzie pani dość sposobności do pracy... Zresztą trzeba się poświęcić wychowaniu dzieci...

— Pfe!... Jakże można w tak uroczysty wieczór mówić o czemś podobnem!... Nieznośny pan jest, panie Zygmuncie i ja zrywam z panem!

Tak mówiły jej usta, ale oczy jej zadawały kłam jej słowom.

— Tak!... — powtórzył raz jeszcze. — Wychowanie dzieci, to obowiązek matki... A dzieci będą, bo to obowiązek obywatelski względem kraju i społeczeństwa...

— Proszę nie mówić!... Ja zatykam uszy nic nie słyszę!...

I małemi, zgrabnemi piąstkami zatkała uszy, ale oczy mówiły, że słowa jego bynajmniej jej nie gniewają...

— Bo i któż będzie bronił kraju — ciągnął dalej poważnie — kto płacił podatki, jeśli my się o tych obrońców i płatników nie postaramy?... To nasz święty obowiązek, a ja od dziecka jestem nauczony wypełniać sumiennie swe obowiązki!... A zwłaszcza ten, tak miły i przyjemny!...

I łypnął na nią rozkochanem okiem i chciał dalej coś mówić, gdy nagle doszło jego uszu silne pukanie do drzwi jego pokoju. Wypadł, aby zbadać powód, po chwili wrócił z telegramem w ręku.

— Telegram — mówił — do mnie!... Aż się boję otworzyć, aby nie popsuć wieczoru... Wiadomo, że one przynoszą tylko wielkie radości, ale też i wielkie smutki... Niech pani otworzy... Może pani ma szczęśliwszą rękę...

I podał jej papier, ona otworzyła depeszę i czytała:

— Jesteś zamianowany referentem w ministerstwie skarbu z płacą ośm tysięcy marek. Przygotuj się do drogi. Wesołych świąt. Władek.

Popatrzyli na siebie z nieopisaną czułością.

— Nareszcie!... — zawołał. — Poczciwy Władek!... Nie zapomniał o mnie, choć go o to posądzałem... Niech pani zatem pakuje manatki, do dwu tygodni musimy być po ślubie i w drodze do Warszawy... Dzięki Bogu!... Jakoś rok następny zapowiada się nie najgorzej... I to dzięki pani, panno Stasiu!... Gdyby mnie pani nie była zaprosiła na herbatę, nie byłbym się oświadczył, nie byłaby mnie też cieszyła ta nominacya. Ale teraz wiem, że mam dla kogo pracować!... Żona, dzieci...

— Niech pan już raz przestanie! — mówiła — bo kwita z przyjaźni... Ja nie chcę dzieci!...

— Ale ja chcę!... A mąż jest głową domu i tak się stać musi, jak on sobie życzy... Tę wilię spędziliśmy we dwoje, następną, da Bóg obchodzić będziemy we trójkę...

— Zapewne ktoś z rodziny?

— Tak!... I to z najbliższej!... Takie malutkie bobo... wołające tak serdecznie: „mama“!...

— Gniewam się na pana!...

— Gniew na później!... Spełnienie obowiązków obywatelskich przedewszystkiem... To moja zasada, od niej nie odstąpię, nawet gdybym się miał dostać pod pantofel... Poprzednia wilia *solo,* ta w *duecie,* następna zapowiada się w *tercecie*... I tak dalej i dalej, co rok to prorok, na chwałę Bogu i pożytek kraju...

I, nim się mogła spostrzedz, objął silnem ramieniem jej wiotką kibić i wycisnął gorący pocałunek na jej różowych wargach...

— O!.... Ja pokażę światu — chwalił się dalej — jak się spełniać powinno obywatelskie obowiązki!... Jutro daję na zapowiedzi, w najbliższym czasie ślub za indultem. — Dobranoc!...

I rozeszli się, obydwoje zadowoleni z tegorocznej wilii...





— Była pani podobno na seansie Guzika i jakież wrażenie odniosłaś?

— Wrażenie, że guzik znalazł swoją hetkę pętelkę!



— A więc na chwilę przyjdzie „on", i zabierze mój wianek. A może w braku wianka zadowolni się ślubnym bukietem?



— Nie ma to jak masaż!

— Jaki? Czy ten co szynki sprzedaje, czy ten co naciera?



— Mąż pani chociaż jąkała, naprzyksza mi się ze swoją miłością!

— Bądź pani spokojna!... Jego serce także się jąka!



— Co pani robi w tej kawiarni?
— Czekam na niego
— Na kogo?
— Tego jeszcze nie wiem!



— Kto tu był w mojej nieobecności, niewierna?!
— Bądź spokojny... Był to były intendant byłego haremu sułtańskiego!



— Bądź zdrowa, a przyjdź znowu jutro na posiedzenie.
— Przy tych *powodzeniach* dziwne jest moje położenie!



— Co to za list? Pokaż go natychmiast!
— Z przyjemnością! List mojej krawcowej z rachunkiem!



Z listów Hermagenesa Klapy.

Kochana Redakcyo!

W Ameryce musiałem zostać na wyraźne życzenie Hardinga aż do św. Marcina. Zaprosił mnie bowiem na gęś. Była to jedna z tych pomorskich, o które postarał się prezydent Witos, i, wraz z życzeniami posłał ją telegraficznie Hardingowi zaraz po nominacyi tegoż. Nie miałem wprawdzie wielkiej ochoty czekać tak długo, bo i cóż warta jest gęś, nie mogąca pływać?... Taka nawet nie może wyjść człowiekowi na zdrowie. W czemże zaś ma pływać, gdy używanie alkoholu zostało w Ameryce zakazane?... Pokazało się przecież w dalszym ciągu, że się zawiodłem, ale bardzo przyjemnie to bowiem, że zapresili demokraci, starają się teraz zaprosić republikanie, aby Ameryka nie straciła swej dawnej dobrej reputacyi.

Przed kolacyą poprosił mnie Harding do drugiego pokoju „na słówko"... I.. wyciągnął ze szafki koło łóżka flaszkę starki i kieliszek.

— Nie mogę tego robić oficyalnie — mówił — gdyż zakaz dotąd istnieje, ale „w cztery oczy" możemy sobie łyknąć!... W pańskie ręce!...

Popiliśmy, doskonała!... Już po pierwszym kieliszku zacząłem się inaczej zapatrywać na sytuacyę.

— A może powtórzymy?... — ja zabrałem głos skromnie. — U nas republikanie, a do nich należę, są zdania, że *bis repetite placent.*

Ja tam wolę się trzymać zdania Petlury — dodał — który twierdzi, że *w Troicy Boh probowuje.*

W rezultacie okazało się, że dla równowagi potrzebny jest czwarty i to nam bynajmniej nie zaszkodziło, owszem dodało apetytu na gęsinkę. Pani Hardingowa upiekła ją, jak nazwał ś. p. Bismark *nach Allen Regeln der Kunst und Wissenschaft.*

Przy stole rozmawialiśmy naturalnie o polityce i gęsinie, bo i o czemże innem mówić w domu prezydenta Stanów Zjednoczonych i to w przeddzień uroczystości św. Marcina.

— Jednak te wasze pomorskie gęsi — zauważył Harding — są bardzo apetyczne.

— O tak!... — potwierdziłem. — I do tego bardzo szykowne!...

— O szyk mniejsza!... Byle była tłusta...

— Ja tam wolę chudą!

— Różnice są gustem!... Ja zaś przepadam za tłustemi... Mówił mi Hoover, a on zna dobrze wasze stosunki, że taką można mieć w Warszawie za dwieście pięćdziesiąt marek. to jest nie wiele więcej, jak pół dolara...

— To prawda!... nawet i taniej!.. Ale są warszawskie gęsi, na które niejeden stracił już cały majątek...

Zapewne spekulował?

— Kto tam może mówić o spekulacyi?... Poprostu zawróciła mu głowę i nie wiedział, co robi...

— Mógł ją zjeść!

— Br!... Ludożerstwo nie jest u nas w modzie!

— Jakie ludożerstwo!... Któż zjedzenie gęsi uważa za ludożestwr?...

— A jakąż gęś miał pan prezydent na myśli?

— Taką, jak ta na stole!... Dwunożną, strojną w pióra...

— I ja dwunożną, strojną także w pióra, ale strusie i zajmującą miejsce przy stole, a nie na nim!...

— To nieporozumienie!... Pan mi się podoba coraz bardziej, panie Klapa!... Mów mi „wuju"...

Na pożegnanie obiecałem Hardingowi, że przybędę na dłuższy czas do Ameryki, ale dopiero wtedy, gdy republikanie zniosą zakaz sprzedaży alkoholu, wydany przez demokratów.

— Czy i u was w Polsce — pytał Harding — demokraci nie piją?...

— Owszem!... — odpowiedziałem. — Ciągną, jak bąki!... W młodych latach są nieraz zmuszeni wstrzymać się na jakiś czas od używania wszelkich trunków z polecenia lekarskiego. W późniejszych latach zakaz ten nie jest już potrzebny... Nasi demokraci nie tylko piją sami, ale nawet wyrabiają wódkę. Dowodem nasz pan wiceprezydent Rolle, który jest prezesem rady nadzorczej fabryki wódek polskich na Podgórzu...

Z Ameryki do Europy, ponieważ mi się bardzo nie spieszyło, wybrałem się żaglowcem, aby mieć czas na łapanie ryb. Wiatry mieliśmy na ogół pomyślne, a to głównie dzięki staraniu kucharza okrętowego, który okazał się mistrzem w swoim fachu. Takiego rozbratla, jakiego on nieraz dawał, jadłem ostatni raz w Krakowie u Wentzla przed wojną. W drodze brakło mi jednak cebuli, jedliśmy zatem rozbratle z morską cebulą. W Europie służy ona do trucia szczurów, nam na morzu przecież nie zaszkodziła.

Cały dzień siedziałem w bocianiem gnieździe na najwyższym maszcie i stamtąd zarzucałem wędkę, niestety, nie złapałem nic, nawet głupiej sardynki. Te istotnie są jednak najtrudniejsze do złapania, jak bowiem wiadomo każdemu chyba, głów nie mają, więc czemże mogłyby chwycić na przynętę?... Tylko takie mieliśmy przed wojną, w blaszanych pudełkach, dwie lub nawet trzy rybki za ośmnaście centów. W maszcie natomiast znalazłem się w towarzystwie jednej z czterdziestu czterech żon pewnego Mormona, która jechała po kapelusze dla swych koleżanek do Paryża.

Męża swego ogromnie chwaliła, a na zapytanie, czy ich nie zdradza, odpowiedziała:

— Nie mam potrzeby, mając w domu taki wybór... Mormoni są z reguły wzorowymi mężami, a przecież nie zawsze są w stanie podołać obowiązkom domowym... Kochają się, jak bracia, i w razie potrzeby pomaga jeden drugiemu bardzo chętnie!...

Żal mi się zrobiło biednego człowieka, zwłaszcza, gdy sobie pomyślałem ile to pieniędzy wydać się musi na czterdzieści cztery kapelusze!... Także i w innym kierunku los ich nie jest do pozazdroszczenia. Kot, powiadają, przy jednej dziurze nie słuchieje, ale przy czterdziestu czterech, o ile je chce sumiennie obsłużyć, z pewnością schudnie. Co do spokoju domowego, w który bardzo wątpiłem, przekonałem się z ust pewnego znawcy tamtejszych stosunków, że tak źle nie jest, jak sobie to my, Europejczycy, nie mogący sobie dać rady z jedną żoną, zazwyczaj wyobrażamy. Baby kłócą się, co prawda, ale tylko między sobą, jego w spokoju zostawiając.

Mormonka zaprosiła mnie także, abym odwiedził ich okolice i zagościł u nich, z czego jej mąż będzie bardzo rad, a także i one. Obiecałem i, kto wie, czy obietnicy nie dotrzymam. Hardingowi dałem słowo, że przyjadę do Ameryki, za jednym zamachem będzie można złożyć wizytę kraju w Mormonów. Czy jednak wystarczą na to me siły, tego się obawiam, a nie chciałbym Europy zblamować zwłaszcza w oczach Mormonek.

Z Havru, via Paryż, gdzie się bardzo krótko zatrzymałem, podążyłem zaraz do Genewy, na posiedzenie Ligi Narodów. Przybyłem akurat na czas, aby wziąć udział w gremialnem zebraniu członków w wigilię św. Andrzeja. Na porządku dziennym, choć się to działo wieczór, lanie z urzędu. Delegat każdego państwa leje własnoręcznie. W imieniu Polski był pan Paderewski i ulała się, jak zwykle, figa.

Na Boże Narodzenie wybieram się do Krakowa, już choćby tylko z tego względu, aby osobiście złożyć życzenia jednemu z mych politycznych przyjaciół z okolicy, który w dzień św. Sylwestra urządza corocznie prawdziwą uroczystość, w swe imieniny, urodziny, pożegnanie starego roku i powitanie nowego, co jest z reguły połączone z świńskiem morderstwem, a takiej sposobności nie powinno się pominąć, zwłaszcza, jeżeli się jest takim wielbicielem delikatnego świńskiego ciałka, jak podpisany, a ono tak smakowite, jak bywa stale w dawnym domu.

W każdym razie dziś już przesyłam wszystkim razem i każdemu z osobna życzenia „Wesołych Świąt", polecając się waszej pamięci

Klapa.

Z nieba na ziemię.

Na czwartem piętrze, pod samym strychem,
Gdzie słońce pali i ziębi mróz,
O pięknej twarzy, w odzieniu lichem
Mieszkał artysta — wielbiciel Muz.

A tak mu było dobrze, tak błogo
Wśród skwaru, mrozu, życiowych burz,
Że mimo biedy szedł pewną nogą
Po tej koleżastej ojczyźnie róż...

I byłby walczył tak do ostatka
Niezgięty duchem — ten Sztuki brat,
Gdyby nie pewna dama z półświatka,
Dla której z strychu — na parter spadł...

Fatalna omyłka druku.

Z nowelki: Po wigilii otworzył pan radca drzwi salonu i pokazał rozradowanym dzieciom zadek.

W szkole żeńskiej.

— A co jest warunkiem koniecznym chrztu świętego?... Powie nam panna Zosia...

— Trzeba proszę księdza katachety mieć dziecko!...



Ferdek Elenteryk.



Po roz ostatni w bieżącym roku jestem przed P. T. mindzynarodową publicznością stojący, aby kuždymu życzynia „Wesołych Świąt“ składdjący, Ale tygo roku musze je składać na sucho, bowiem w niedziele i świnta jest wszelkie urzyndowanie trunków bez bez ustawe zakezane. Možno se, co prowda, pozwolić na dwa i pół procentową chlapkę, ale to człowiekowi nie jest nijakij frejdacyji sprawiające. Skróś tygo i moje życzynia nie bedą wincyj jak dwa i pół procentowe.

Z tym zakazem to je bida. Za dawnych czasów nazywała sie niedziela „Dniem Pańskim“, bo sie kuždy mógł być w pana bawiącym, zafajczyć se fijakierskie kuba za dwa i pół i poknajać do Sapsi na przepłukanie gardła. A teroz, w chłopskij Polsce nima ani kubków, ani Kubów, ani rzetelnyj trunkowości, a płókanie možno se być wodą (o ile w wodociągu komu kapie...) codziennie być urządzającym.

I czemże sie teroz różni niedziela lub świnto od dnia powszednigo?... Niczym!... To nawet bardzo źle na zdrowie ludzkie jest wpływającem, bo, gdy se kto grdykę w porządku w niedziele był przepłukującym, mioł bez cały tydziń i lepszy głos do hańbowania.

W Hameryce dymokratyczny synat był cycu całkiem zakazujący i teroz mu sie dopiro kapowidła są otwirające, dlaczygo nasze lewicowce są sie tak synatu bojące. že urządzają až obstrukcyję, na którą nawet Maślanka nie poradzi. Mają Pietra, že i nasz synat gotów im taką przebrzydę być robiącym i powiedzioł: z trunkowością ślus!...

Czy to człek z przeproszyniem krowa, aby chleptał wodę?... Nawet i krowie ona dobrze nie robi i bez niej jest mleko takie wodniste, choć kwarta kosztuje dwadzieścia marek, to jest tyle, ile dawniej cała krowa, razem z rogami i ogonem.

I dlatego przy tych „Wesołych Świętach“ P. T. Publiczności współobcycający jestem życzący, abyśmy tu synatu nimieli, który odebrałby nom te ostatnią doczesną przyjemność, jako nom jeszcze została, že gdy sie mo hopy, možno chroboka, ježeli bestyjo gryzie, być w trunkowości topiącym, a som pon fizyk, a to pewnie nie belejako makówa, był z urzyndu orzekający, že jedyny na to środek jest šilna z mocną. Takij kanaliji nie pomože nawet woda z wodociągu bielańskiego. Zresztą ona kapie ino parę godzin, i to jak z łaski, a cycnąć možno se u Sapsi bez cały dziń, nie kładąc tamy dobroczynności. A, gdy chrobok ugryzie, czekać przy wodociągu až kran zacznie kapać, to sie nie opłaci.

Resztę życzeń muszę se być na Nowy Rok zostawiający, aby z przeproszyniem z gołemi grabami nie stanąć przed P. T. Publicznością. Całkiem wystarczy na teroz, aby Swinta były naprowdę wesołe, bo łońskigo roku obiecowaliśmy sobie, že skoro tamte były pod psem, nastympne muszą być już klawsze.

Ale ładnie mi bedą klawsze, gdy nie bedzie nawet rybów. Za downych gorsijszych czasów (po wojnie miały nastać dopiro klawsze...), kogo nie było stać na innygo fištoklona, fundnął se bodaj śledzia, za którygo teroz, choć nie jest winkszy od sardynki, trza wybulić trzydzieści marek!

Mamy swoje morze, ale gdzie są z nigo śledzie?... Može odpowi na to który z ministrów, ale dopiro w styczniu, bo zmęczone pesły i poślice pojechały na wakacyje.

Trunkowość tyž nie bedzie, bo, powiadają, poco, skoro fistoklonów nima, a ino „ryby, grzyby, ksiądz i świnina — potrzebują wina“. A silna z mocną, która dawniej najsilnijszygo chłopa mogła rypnąć na ziemię, teroz ino bebechy wywraco i chorobę jest sprowadzającą!

Brzany leją ślozy, že bałabuchów nie bedzie, ale przez nich jeszcze nikt kopyt nie wyciągnon.

Mogą zatym Swinta być wesołe?... Cheba nie!... Mimo to powtarzam roz jeszcze te życzynia, choć dodaje na zadku, že z takiemi Świntami to z przeproszyniem do... latarni!...

Marynarz w służbie lądowej.

— Zadowolony pan z nowego służącego:

— Nadzwyczajnie!... Robota pali mu się poprostu w rękach!... Žona, córki, guwernantka, sługi, przepadają za nim. Nawet moja teściowa patrzy nań jakoś łaskawiej, niż na innych... Ale ma jedną wadę!... Jako były marynarz przestrzega zbyt ściśle regulaminu morskiego, który karze śmiercią, ježeli majtek spostrzegłszy dziurę na okręcie, natychmiast jej nie zatka. Ja mu tłómaczę, že tu ląd, nie morze, a kamienica, to nie okręt, ale to nie na wiele się zdaje!... Ale kobiety go bardzo lubią i bardzo chwalą!...

Ach te obce wyrazy!

Spotkały się na ulicy dwie przyjaciółki, namiętne zwolenniczki spirytyzmu (ale nie tego od... Barbera!...) i dalejže w rozmowę o wywoływaniu duchów, bo to dziś w modzie.

— Czytała pani w „Kuryerze“ o tym Guziku z Warszawy, co to z duchami jest za pan brat i kiedy chce, može z nimi rozmawiać...

— Co też pani mówi!... Nie zawsze, tylko wtedy, kiedy jest w *tranzecie*...

— Pfe!... Jakže možna!...

— Co takiego!...

— Takie ordynarne wyrażenie... Ja jestem dobrze wychowana, nawet tego słuchać nie mogę...

— Czego?...

— Mówi pani o jakimś *tranzecie*... Pfe!...

— Tož to nic złego!... Tak się nazywa stan, w którym možna rozmawiać z duchami... Ale, aby to zrozumieć, trzeba mieć wyższą edukacyę!... Tak!...

Nieporozumienie.

W antrakcie rozmawia ze sobą dwu przyjaciół w bufecie teatralnym.

— Ciekawy jestem, co się też dzieje z tą miłą blondynką Zosią. Już dawno nie występowała!

— O! jej już niema w teatrze!

— Cóž się stało?...

— Dyrektor obciął jej *feu*...

— Co pan mówi?... Obciął jej fe?... Zapewne z zazdrości?... A to dramat, prawdziwie średniowieczny!... Leczy się može w szpitalu? Trzeba ją będzie odwiedzić biedaczkę... Ale chyba niebezpieczeństwa niema?...

Ow czułego serca kawaler nie wiedział widocznie, že w języku teatralnym *feu* oznacza honoraryum za występ i miał na myśli zupełnie inne „fe“, którego obcięcie mogłoby być w samej rzeczy następstwem zazdrości i wymagać leczenia w szpitalu.

Przyjaciel pocieszył go, že niebezpieczeństwo wszelkie jest wykluczone.





Guzik i dyrektor.

(Bajka aktualna).

Czasem i w przedmiotach jest ludzkie uczucie,
Nie chciał guzik siedzieć przy swoim surducie;
„Po cóž mam być nitką na wieki przyszyty?
Inne mnie czekają laury i szczyty!“
Urwał się — w tej myśli, že najlepsza pora
I wskoczył do głowy pana dyrektora.
Guzik tam przyjęcie znalazł najłaskawsze —
Aparat myślenia — zapiął mu na zawsze.

Szermierkom pióra.

W salonie na ten temat zeszła rozmowa:
Czy słusznie, by dzierżyła pióro białogłowa?
Na to się ozwie jakaś satyryczna dusza:
„Pióro dobre dla kobiet, lecz u kapelusza!“...

Fatalne nieporozumienie.

Odbywał się egzamin z prawa kanonicznego. Kandydat, widocznie nieświetnie przygotowany, pocił się, nie mogąc odpowiedzieć na zadane pytanie, jakie są przeszkody do zawarcia małżeństwa. Należało wymienić jeszcze dwie, to jest stan kapłański i niemoc płciową.

W tej chwili przechodził przez salę jeden z profesorów wydziału teologicznego. Egzaminator, chcąc kandydatowi dopomódz, wskazał oczyma na przechodzącego. Ten namyślał się chwilę, wreszcie zawołał z tryumfującą miną:

— Już wiem!... Niemoc płciowa!...

Jak piją Czesi, a jak Polacy?

Kiedy wstawia czech pilznera
Kufelków nie liczy —
Pięścią stuka, złość w nim wzbiera
„*Ne dajmy se!* — krzyczy.

Polak mu co do ilości
Nie ustąpi zgoła,
Lecz, gdy wpadnie w stan błogości,
„*Kochajmy się!*“ — woła.

Roztkliwi się i rozpapla
Oraz rozpapuzi,
Chodząc jak po desce czapla,
Žebrze: „Buzi... buzi!...“

Czech chciałby tłuc wtedy szwaba,
Gdy ma trochę w czubie,
Polak, lejąc łzy jak baba,
Wrzeszczy: „Ja cię lubię!“

Czech, do gardła wlawszy swego
Wielkie piwa racye,
Idzie tam, gdzie „domov“ jego
Robić kalkulacye.

Polak, choć pot leci z czoła,
Bo pił do przesytu —
Od przyjaciół i od stóła
Nie wstanie do świtu.

Gdy świt co tchu do dom pędzi,
Gdzie go czeka burza,
Kontent bardzo, že oszczędzi
Marcczkę na stróża.

I pantoflem w łeb od žony
Wziąwszy co niemiara,
Spać — potulny i znužony
Idzie ślamazara.

Właściciele wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Główny odpowiedzialny redaktor: Konstanty Srokowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Stefana Szczanowskiego.



— A jakież jest zajęcie pani?
— Podróżuję w damskiej bieliźnie. Reflektanci mogą obejrzeć próbki.